



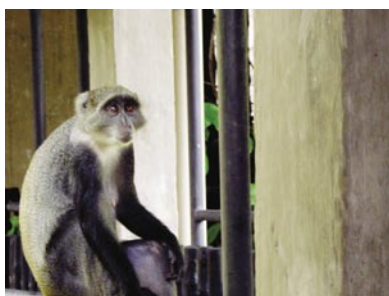
WSPOMNIENIA Z EGZOTYCZNYCH PODRÓŻY (2)

KENIA

TEKST I ZDJĘCIA **EWA PARNAS**, SPECJALISTA DS. EGZOTYKI

Z reguły nie jeżdżę dwa razy w to samo miejsce, bo świat ma do zaoferowania tak wiele pięknych zakątków. Są jednak wyjątki od reguły. Tym wyjątkiem jest Kenia. Moja wizyta w tym afrykańskim kraju – wydawać by się mogło – zaczęła się banalnie, od wypoczynku w jednym z nadmorskich kurortów. Jednak pobyt na Diani Beach, najpiękniejszej plaży Kenii, wcale banalny nie był, mimo że hotele w tej części stanowią swoistą enklawę, a wychodząc poza nie, możemy jedynie spotkać małpy siedzące na skraju drogi (niektóre tak duże, że budzą nasz niewymuszony respekt). A dalej jest już tylko dżungla.

Niesamowite widoki – bujna roślinność, biały piasek i lazurowe morze, przemiłi ludzie. Dla mnie największą atrakcją wypoczynku były wszędobylskie małpy, które panoszyły się na terenie hotelu. Obserwowanie ich wyczynów zastępowało inne atrakcje. Jeżeli ktoś oglądał choć jeden odcinek programu „Małpi gang”, to wie o czym mówię. Tutaj mamy wersję *live* – małpy podkradają jedzenie z talerzy, siedzą na leżakach, przeglądając zawartość toreb plażowych, zaglądają przez szybę do naszych pokoi, a wszystko robią z niezwykłym sprytem i pomysłowością. W hotelu był także „odstraszacz małp”. Wyposażony w najzwyklejszą procę i parę kamyków starał się przegonić co bardziej zuchwałe osobniki. Prawdziwa przygoda zaczęła się, gdy autem udaliśmy się w głąb kraju. Już pierwszego dnia rzeczywistość zweryfikowała nasze śmiałe plany dotarcia pod ośnieżony masyw Kilimanjaro. Wyposażeni w mapę, przewodnik i dużo zapachu odkryliśmy, że, po pierwsze, w Kenii są tylko dwie asfaltowe drogi, a więc trasę



300 km pokonywaliśmy cały dzień po uklepanej, dziurawej drodze, w tumanach czerwonego kurzu i podskakując na fotelach jak piłeczki. Po drugie, przewodniki kłamią: przygraniczna Taveta wcale nie jest wzrastającą metropolią, a jedynie prowincjonalną miasteczką bez asfaltu i ze stacją benzynową składającą się z baniaków z benzyną. Hotele opisane w przewodniku albo nie istniały od wielu lat albo te oznaczone jako ze średniej półki składały się po prostu z zadaszania na klepisku. Następnego dnia rano nie udało nam się wjechać do Tanzanii, bo nasz samochód nie posiadał odpowiednich zezwoleń, o czym oczywiście dobrze wiedzieliśmy, ale że w przeszłości już kilkakrotnie bez odpowiednich papierów ta sztuka nam się udawała, liczyliśmy na kolejny łut szczęścia. Zawróciliśmy i mijając wioski Masajów, dotarliśmy do bramy największego parku narodowego Kenii – Tsavo. I tutaj dowiedzieliśmy się prawdy numer trzy: nikt na własną rękę, swoim samochodem, nie jeździ na safari (odbywa się tylko w zorganizowanych grupach) i nie przy każdej bramie do parku można kupić zezwolenie na wjazd. Przekonaliśmy strażnika, by jednak wpuścił nas do środka, obiecując, że się nie zgubimy, a zezwolenie kupimy przy wyjeździe. Udało się – i wtedy zaczęła się prawdziwa magia Kenii. Tsavo to najbardziej różnorodny park narodowy: trawiaste sawanny, pagórki, wulkaniczne formacje, ogromne baobaby górujące na horyzoncie, sceneria rodem z „Pożegnania z Afryką”. No i co najważniejsze – zwierzęta. Stada zebra, ciekawskie żyrafy zaglądające do samochodu, niezliczone gatunki antylop, od zupełnie malutkich, niewiele większych od ratlerków, po ogromne, wielkości

dorosłego konia. No i oczywiście reprezentanci tzw. Wielkiej Afrykańskiej Piątki: bawoły, słonie, nosorożce, lwy i lamparty. I to wszystko na wyciągnięcie ręki. Dotarliśmy także do miejsca zwanego Mzima Springs, czyli malutkiego jeziora, w którym wylegają się liczne hipopotamy i krokodyle. Największą zaletą parku jest to, że przez cały dzień jazdy po nim spotkaliśmy tylko 2 inne samochody. Noc spędziliśmy w *lodge*, specjalnej kwaterze (na obszarze prawie 23 tys. km kw. jest ich kilka), co było wspaniałym przeżyciem. Po zapadnięciu zmroku strażnik z bronią (na wypadek ataku drapieżnika) z naszego domku zaprowadził nas do restauracji, oczywiście na świeżym powietrzu, a jedząc posiłek, obserwowaliśmy liczne zwierzęta, które zwabione światłem podchodziły pod sam taras. Odwiedziła nas także rodzina hipopotamów, która nocą wyruszyła na żer. Afryka w czystej postaci! Aby zmrużyć oko w parkowej *lodge* trzeba mieć naprawdę mocny sen. Noc w kenijskiej dżicy jest bardzo głośna – dokoła nas wszystko huczało, odgłosy wydawane przez zwierzęta ukryte w ciemnościach uruchamiały naszą wyobraźnię. Po kilku dniach w parku udaliśmy się do nadmorskiego miasta Malindi, które w przeciwieństwie do innych kurortów

tętni życiem lokalnych mieszkańców. Spędziliśmy tam święta Bożego Narodzenia. Właściciel malutkiego hotelu stanął na wysokości zadania i zorganizował wspaniałą Wigilię nad basenem. Były owoce morza, choinka i kameralna atmosfera w międzynarodowym gronie. Sylwestra postanowiliśmy spędzić na malutkiej wyspie Lamu. Tuk-tukiem wyruszyliśmy na lokalne lotnisko, które było niczym więcej jak jedną budkę ustawioną w środku pola. Lot dostarczył niezwykłych wrażeń (drzwi do kabiny pilota wypadły w trakcie!), a pasażerowie mogli przez przednią szybę oglądać lądowanie. Nie polecam osobom o słabych nerwach. Jadąc po pasie, omijał dziury tak dużej wielkości, że takich już nie spotyka się na polskich drogach.

Na Lamu czas się zatrzymał. Na wyspie nie ma samochodów, środkiem komunikacji są osiołki, bo tylko one mieszczą się w labiryncie wąskich uliczek. Same miasteczko Lamu jest niezwykle, wpisane na listę UNESCO. Gąszcz uliczek, starych budynków i malutkich meczetów, życie płynie jak za dawnych lat. Gdy nadszedł wieczór sylwestrowy, chcieliśmy uczcić szampanem to, że możemy tę noc spędzić w tak wspaniałym miejscu, ale okazało się, że na wyspie panuje... pro-

hibicja. Zagadaliśmy właściciela hoteliku i po pełnym konspiracyjnym spotkaniu dostaliśmy informację, że może uda się coś załatwić, ale musimy zachować pełną dyskrecję. Nadeszła kolacja sylwestrowa, właściciel przyniósł swoją zdobycz – butelkę białego wina. Czytamy etykietę: „Wyprodukowano i rozlewano w Polsce”.

W nadchodzącym nowym roku życzę Wam wielu wspaniałych podróży, w te mniej lub bardziej odległe zakątki świata, aby było Wam dane spędzać święta i sylwestra w tak niezapomnianych miejscach z najlepszymi kompanami podróży, jakich tylko możecie sobie wymarzyć.

BIURO PODRÓŻY
GAP TRAVEL

GAP TRAVEL BIURO PODRÓŻY
PLAC WOJSKA POLSKIEGO 15
BIELSKO-BIAŁA
WWW.GAPTRAVEL.PL
e-mail: GAPTRAVEL@GAPTRAVEL.PL
INFOLINIA 33 816 41 41